

RELACJA

p. Michała Hurczyna

nagrana 25.10.91 w Szczecinie przez Tomasza Gleba

zapis rozmowy

Uwaga:

Druga nagrana osoba [K.S.] — Kazimierz Szyłobryt. Relacja p. K.Szyłobryta nagrana na osobnych kasetach. Nagranie i tekst relacji złożone w zbiorach Archiwum Wschodniego w Warszawie.

Bardzo zła jakość nagrania — wiele fragmentów nieczytelnych.

W 1944 roku w grudniu aresztowali nas, no i od razu wyrzucili nas, zawieźli do Lidy. Do Roztropowa [...], a z Roztropowa do świetlicy, do jak to było...

K.S.: Do *KaPeZet*.

M.H.: Do *KaPeZet*. Myśmy tam siedzieli. A później nas z *KaPeZet* już do więzienia, na Syrokomli.

K.S.: To w marcu sąd był...

M.H.: Tak, w marcu sąd był i nas sądzili. No, straszne śledztwo przechodziłem. Nocami wyciągawali i bili.

A pan jeszcze z kim był sądzony? Jakaś grupa was była..

M.H.: Czterech. Brat mój stryjeczny...

A jak nazwisko?

Hurczyn też.

A imię?

Władysław, on we Wrocławiu żyje. Później był Bernard Sidorowicz, i Maculewicz Michał. No, Bernard Sidorowicz, coś to nie puścili... Chyba podpisał, że Białorus...

Nie puścili go z Norylska?

Nie, tak, z Norylska. Był razem. I my byli skazani czterech na karę śmierci.

I wszyscy czterej pojechaliście do Norylska?

Pojechaliśmy... Tak. Nie, Maculewicz nie, nie pojechał.

Czy Sidorowicz to jest nazwisko, a Bernard imię?

Tak. Sidorowicz Bernard.

A Bernard imię, tak?

M.H.: Tak. No i kiedy nas już sądzili, to nas powieźli na Mołotowsk, Dudzinka i aż Norylsk.

Z Mołotowska Pan płynął statkiem?

Tak, statkiem.

Przypomina Pan sobie może nazwę?

Statek...

K.S.: Nas wieźli z Murmańska...

Z Murmańska czy Mołotowska?

K.S.: Z Murmańska, dokładnie pamiętam [...]

A panowie razem byli?

K.S.: Razem byli. Nie po jednej sprawie, ale razem siedzieli [...]

M.H.: I myśmy później jechali w [...] zamkniętym.

K.S.: W ładowni.

M.H.: I myśmy jechali, pamiętasz jak stał [...]? I myśmy przejechali aż na Jenisiej, później przeladowali nas na barki i przywieźli na barkach do Dudzinki. Tak. A w Dudzince część została, a część pojechała do Norylska. Tak. Później my już pojechaliśmy z Dudzinki w Norylsk.

Tzn. w Norylsku znaleźli się panowie w 1945 roku?

Tak.

K.S.: 5 sierpnia, jak dziś tą datę pamiętam.

M.H.: Jeszcze w Dudzince pracowaliśmy.

K.S.: Po 12 godzin... 5 sierpnia, w 45 roku.

M.H.: Tu przyjechaliśmy...

K.S.: [...]

Wszyscy razem?

Tak.

K.S.: Z Lidy, z tego więzienia trafiliśmy do Orszy.

M.H.: Na pociąg i...

Czy pamiętają panowie może, brat pani Drab podobno uciekał z transportu...

K.S.: On zabity w Lidzie został.

W Lidzie? Podobno w transporcie...

K.S.: Nie, nie, w Lidzie, w Lidzie. Ona już nie żyje, Drabówna? On został w Lidzie zabity. Później... Maculewicz Maculewicz zabity w Lidzie!

M.H.: Nie, Maculewicz też dostał karę śmierci razem za mną.

K.S.: A kto drugi? Sobastiański został w Lidzie zabity...

M.H.: Sobastiański, tak. I Karpowicz Witold [...]

K.S.: Ja [...] w celi byłem [...] Ja mówię: „Jezu [...]”. Wzięli mnie z powrotem, ja przychodzę, mówię, że jest ubranie w piwnicy. Przychodzę i mówię. A taki był starszy pan, jakiś oficer Wojska Polskiego:

– Sza, ty ani słowa o tym, bo i twoja głowa poleci...

I ja wtedy już milczałem. Slyszeliśmy tego Sobastiańskiego... Proszę pana, jak nas odwozili, do wagonów ładowali w Lidzie, to matka chodziła, krzyczała: „Sobastiański!”, syna szukała, to pisaliśmy takie karty [...]. Krzyczeli przez te kraty, że „Sobastiański nie żyje, nie żyje”. To oni wrócili do pociągu, zwalili wszystkich w jeden kąt i takimi młotami walili po plecach:

– Kto mówi?! Kto krzyczał!?...

Żeby nie krzyczeć, że Sobastiański nie żyje. A on koło Lidy mieszkał jakieś 10 kilometrów. Takie 50 hektarów, kawaleczek...

M.H.: Tak, tak, majateczek.

Lon został rozstrzelany?

K.S.: Rozstrzelany w Lidzie.

M.H.: I Karpowicz został także rozstrzelany i wzięli tego Siola [?], już nie pamiętam, jak to szło, Niemiero czy jak?...

K.S.: Strzelali w łaźni. Przychodził, zabierali do łaźni i jak wszedł, tam strzelali w łaźni [...]

M.H.: Potem nocą pod to podchodziła maszyna i rzucali i w nocy wywozili.

Co noc podjeżdżała?

K.S.: Tak, i wywozili. I potem w Lidzie, przyjechało 40 ludzi [...] my w 55 roku wróciliśmy razem...

M.H.: W 56 wróciliśmy.

K.S.: W 55 – ym... A, w 56 – ym, na Nowy Rok. No i pojechałem do Lidy, poszedłem do gospodarza, [...] tam jeszcze takie starsze panie i one powiedzieli, że „tu koło cmentarza tak wozili nocami i tam grzebali”. Tam masę strzelali...

A panowie dostali jakąś zamiast tego wyroku śmierci na 25 lat?

M.H.: Ja dostałem, on [Kazimierz Szyłobryt] nie miał kary śmierci. Ja miałem karę śmierci...

K.S.: Jak wojna skończyła się.

M.H.: I przyszedli, siedział w pojedynce w Lidzie. Chyba 40 dni siedzieliśmy pod karą śmierci. Kazik [Szyłobryt] ten korytarz obsługiwał, tę moją kamerę, gdzie ja siedziałem [...]

K.S.: Ja chciałem wszystko wiedzieć...

Pan w pojedynkę siedział i tych trzech pozostałych?

Tak. I tamte siedzieli razem. I przyszedli [...] rano i mówią:

– *Wychadi.*

No, ja myślałem, że już na rozstrzał. Ja mówię:

– Już najwyższy czas...

Żeby już rozwalili. A one nic nie mówią:

– *Wychadi.*

Tam z karabinem, tu z karabinem stoją, w drzwiach. No, nie chciałem butów nakładać, tak w szkarpetkach tych wojskowych i spodniach wojskowych byłem, i ręce na tym, i wychodzę. Już myślałem, że wiozą na rozstrzał. I od razu z „dwunastki” „trzynastka”:

– *Zachodi.*

Zachodzę, patrzę – czerwony stół zasłany i siedzi trzech tam już cywilnych...

Bo Pan siedział w 12 celi?

M.H.: Tak, ja siedziałem w „12 – stce”.

I to było gdzieś w podziemiach?

M.H.: Nie, na parterze.

A łaźnia gdzie była?

Obok barak. [...] Ja siedziałem na karę śmierci, nas nie prowadzali do łaźni. No i:

– *Kak imię, nazwisko?*

Ja mówię, że Hurczyn Michał, syn...

– *No wot słuszaj: k nam przšlo ot Wierchownowo Sowieta, Kalinina, pomyłowanie. Wam rozpatrili wasze [...] i zamienilili wam na 10 liet łagiernych rabot. Paniatno wam?*

No ja tak zrozumiałem i jeszcze nie zrozumiałem wszystkiego i tak milczę. Oni mnie drugi raz przeczytali. Wtedy naczelnik łagiera [więzienia] podchodzi do mnie i mówi:

– Rozumiesz?

Ja mówię:

– Rozumiem.

No i tego... naczelnik lagiera mówi do mnie:

– *Shuszaj, Michaił, wsio s galawy wybras', kak eto i nie było, kak ty i nie sidiel na razstriel...* Pójdiesz do tych w celach, które sążone i będziesz razem, że weselej już trochę...

On to mówił z pogróżką czy z takim...

M.H.: Nie, dobrze, że dobrze, że już jest [...], naczelnik więzienia

Ale mówił to życzliwie?

M.H.: Życzliwie.

– Ale teraz – mówi – pójdiesz do swojej z powrotem *kamery*, bo nie ma miejsca, tak zapelnione... Ale w każdym razie ja do pana tam sążonych [wpuszczę]...

Że już nie będzie Pan sam siedział...

M.H.: Już nie będę sam. No, ja mówię:

– To dziękuję – mówię.

[...] I zaraz pierwszego dali mnie tego Jurka Nowogródzkiego. Przychodzi, młody chłopak z naszego oddziału. Ale młodziutki był, wycieńczony. I przyszedł i zobaczył – u mnie była wyrysowana głowa trupa. Tak na cegle. I gwoździem wypisane było: „Hurczyn Michał, syn Jana, rocznik taki i taki, skazany na karę śmierci za AK”, wszystko wypisane wielkimi literami, po polsku. On przyszedł, zobaczył, jak popatrzył... Patrzy: tu trupia głowa... i chłopak już jak martwy siedzi...

A też był skazany?

M.H.: Tak. Ale on był skazany na 10 lat. I dali do mnie sążonego. I widzę, że ten chłopak już.... Ja mówię:

– Skąd ty jesteś?

– Nu, ja z Zabłocia. Jestem z Zabłocia.

– Acha. No i co, ciebie dzisiaj sążili?

– Tak.

– Ile dali tobie, synek?

– 10 lat.

– Acha.

No i ja jemu tak mówię:

– Nie bój się. Nic nie bój się. To *kamera* była śmiertelna do dzisiejszego dnia. Ja wyszedłem dziś spod kary śmierci. Mnie zwolnili, ty pierwszy do mnie dołączyłeś – mówię.

Wtedy jemu powietrze odeszło, rozumiesz i tak zaczął...

I zaraz przyprowadzają z Jagiellońskiej – taki inżynier był, znajomy mnie na wolności. Znali się my tak dobrze, ale wiesz – ja tak siedziałem i on był, już jego sążili. I ja, zachodzi ten inżynier, Zawadzki. Znałem go, na Jagiellońskiej ulicy mieszkał, koło cmentarza. On na mnie patrzy, ja na niego. On później mówi:

– Michaś, to ty?

Ja mówię:

– Tak.

– O Jezus...

On mnie objął, ucałował i mówi, że jego sążili, dali jemu 10 lat. No, ale już mnie to pobłogosławiło. Tu Julek jest, ten inżynier, to już jest z kim pogadać...

Gdybyśmy jeszcze mogli wrócić: jak Pan sobie radził w tej pojedynczej celi przez te 40 dni?

M.H.: Strasznie. Tam byli takie czasy, że pod pryczą na cementłożyłem się i leżałem. Leże, leże, już boki mnie zabolą od tego co mam – to wylazę... No później taki szok przychodził już do głowy.

Tzn. wchodził Pan tam ze strachu?...

Tak! Nie! – tak prosta... no prosta żeby nie widzieć tego światła, żeby nic... no ale już...

Czy jakiś Pan sobie program dnia ułożył? czy jakiś rygor sobie Pan narzucał...

M.H.: To było... takie czasy nadchodzili, że chciało się, żeby przyszli, wyprowadzili i zastrzelili. Takie momenty nadchodziły. Chciałem, chciałem, żeby rozstrzelali mnie i koniec.

No i... A stoi obok, żołnierz postawiony, wszystko patrzy. No to ja już [...] i jemu – tfu! Na to szkło. No coż ja jemu zrobić? I żeby tak, przyznam, że jęczmień mi on postawił, no ale to te nerwy to już mnie trochę wzięli. [...]

Albo drugi raz tak już, och! [...] zrzucam majtki, wystawiam jemu dupę... No on myśli, że to już wariat, że już zwariował. To ja spodnie zrzucił – spodnie znowu naciągam. Ale on śmieje się. No Boże mój...

Czy coś Pan widział jeszcze na ścianach poza tym swoim jakby nekrologiem?

M.H.: Tak, pisałem. Oni raz zrobili mi rewizję, i przychodzę – zamazane wszystko. To ja znowu zacząłem. Gwoździem tam wyciągnąłem z deski i...

Gwoździem Pan pisał?

M.H.: Gwoździem, tak głęboko.

Pan pisał cały czas tylko to jedno, swoje nazwisko i imię?

M.H.: I data skazania śmierci. To wszystko było.

Nic więcej?

M.H.: Gdzie byłem, w jakiej partyzantce, to było wszystko.

I ta trupia czaszka?...

M.H.: Tak. No i ta trupia... To takie o, tak z pół metra. [...]

Już ja słabo czułem się. Słabo czułem się, leżę, u mnie deski były miętkie, i jeść nie chciało się, nie chciało się już wstawać, już taka, te ręce były takie sine, żółte.

K.S.: Nerwy i bez jedzenia...

M.H.: No i później, proszę pana, rano, przez okno słoneczko daje ten promień — stuk. Kto to odmyka drzwi. A ja myślę: „zawsze prowadzą na rozstrzał w nocy. A co to w dzień?”. No ale wiesz — obojętnie. Zachodzi *lejtienant*, oficer, siostra w białym fartuchu, no i jeszcze jakich dwóch. Na mnie:

— Wstawaj.

No ja, rozumiesz, wstałem z tych pryc na ziemię, w [...] tym wojskowym byłem. Wstałem i ja mówię:

— To pójdziem...

A oni:

— Nie, stój. Proszę, daj mnie pigułki, takie zielone.

Coż ja wiedziałem, jak ja nigdzie... — że tam w więzieniu dezenteria powstała?... Oni przynieśli mnie pigułkę na dezenterię, a ja nic nie wiedziałem! I oni mnie mówią, żeby ja to zjadł. Ja im odpowiadam, temu oficerowi:

— Proszę pana, ja jestem sądzony na rozstrzał, ale nie truciznę!

I rzucam te ja tabletki. On nie. Drugie tabletki dostaje i mnie, koniecznie, żeby ja zjadł. A nie mówi, że tam dezenteria, tam co. Ja powiedziałem, że ja nie wezmę tabletki, a później już [...], to ja na tego oficera mówię:

— Masz, ty zjedz pół tabletki, to ja zjem dwie. Jeżeli ty nie zdechniesz od pół, to ja nie zdechnę od dwóch.

I on skurwysyn wziął, połamał na moich oczach i zjadł. To ja mówię:

— Teraz zjem dwie.

Inic w dalszym ciągu Panu nie powiedział, skąd te tabletki?

M.H.: Nie. To ja mówię:

— Jak pan nie zdechniesz od tej połowy, to ja — mówię — od dwóch nie zdechnę.

I zjadłem, i momentalnie poszli. No i ja tak sobie myślę: „Kurwa mać, kiedy to ja już tu drygnę na tych prycach?”. A to normalnie, i wieczór... A to okazało się, że to lekarze byli przyszli i to wszystko, ale nic nie mówią. A co ja wiem? Ja myślałem, że oni chcą struć i wyciągną wtedy po cichu. O...

Czy kiedy wyciągali w nocy ludzi na rozstrzał...

M.H.: Słyszałem, słyszałem. Jak już kładłem się pod drzwi swoje i gdy Sobastiańskiego i Karpowicza i tego..., bo to było umówione — to ten Sobastiański rzucił worek mocno, prosto w moje drzwi...

K.S.: [...]

M.H.: Tak, i tak głośno...

Czyli było umówione, że jak będą kogoś z was wyprowadzać, to da znać?

M.H.: Tak, tak, tak, znaczy rzuci czy coś, głośno... No i jak odmykali, ta 13—stka, oni w 13—tce siedzieli, to ja zaraz rakiem, rakiem, pod swoje drzwi i położyć się i słuchałem. I słuchałem. Dotąd leżałem pod swoimi drzwiami, póki ta maszyna, oni zostali zabite i maszyna [...] i później maszyna: wrrrr, wrrrr... I poszła. To jego, musi ich powieźli.

Ich razem, tak? Jednej nocy?

M.H.: No tak, to był jeden oddział.

Było słycać strzały?

M.H.: Nie, oni w łaźni strzelali. Wtedy ja odeszłem, odeszłem ja i położyłem się na prycach. No i co mnie, czekam, kiedy już otworzą drzwi i mnie poproszą na ten rozstrzał.

A to był który dzień wyroku?

M.H.: To wszystkiego był jakiś... ponad 30—ty był, ponad 30—ty, tak pod 40—ty. Bo to już ja był słaby, już wycieńczony, no co, raz dadzą ci *czornyj*, tego kromkę chleba, a później już mnie nie chciało się jeść, nie chciało się...

K.S.: A to jest jeszcze co ważne — że przypuścmy, kogo wzięli, to nie było tłumaczenia... Mnie wzięli, do tego stopnia tłukli na sali, dniami bili do tego stopnia, że krew puszczała mi nosem...

M.H.: No przecież... tak, i wszystko chcieli, żeby podpisał *ruskie prigawory*...

K.S.: Jeszcze chcieli narodowość — że ty nie jesteś Polak, ty jesteś Białorus.

M.H.: I mnie w nocy, przeważnie w nocy brali na przesłuchanie...

K.S.: To wszystkich w nocy.

M.H.: No i o 12—tej budzili mnie, brali mnie...

K.S.: A nie wolno było w dzień siedzieć, albo położyć się — tylko stać wolno było...

M.H.: I proszę pana, zachodzę ja — ręce na tył, ich czterech, piąty siedzi za stołem oficer i pistolet leży na stole.

Aha, to jeszcze w czasie śledztwa?

M.H.: Tak. To oni ode mnie domagali się koniecznie: „gdzie magazyn broni”.

K.S.: Albo kto należał, jeszcze żeby powiedzieć, kto należał?...

M.H.: Ja wszystko im odpowiadał:

— Ja nie znam.

— No to podnieś się. Głowę na cement, ręce tak, nogi tak, staje jeden na rękach tu, drugi tu, jeden na nogach, a czwarty, taka [...]. Proszę pana, pierwszy raz bolało, ale później to nie bolało. Podejmowali mnie jak Polaka... [?]. Ciągnęli mnie, już później za ręce, za nogi, rzucili do naszej *kamery* i te nasze chłopaki, Budrys [?] nauczyciel i Rauba, w Szczecinie jest, Rauba...

Antoni?...

Antoni. Podciągnęli na pryczy i położyli mnie. No cóż, o wszystkim tego nic nie pamiętam, [...]. Rozbita skóra zaczęła zasychać – Boże mój, ani poruszyć się. Rauba swój kozuch zdjął spod siebie i mnie pod nogi podłożył, i ja o, tak na pryczy [...] i wszystko. I co oni prosili, bili, czynili chłopcy, żeby dali lekarza, żeby posmarować ten krzyż, te rany – nic.

[...]

M.H.: No, później – nie przyznałem się, nic. Zakończyli śledztwo [...] Ale potem już nie bolało. [...]

Później jeszcze raz na śledztwo oficer mnie wywołuje. Na śledztwie, to było w dzień. Ja zachodzę, on siedzi za stołem. Ja tak poszedłem, te ręce za tym, stoję, on siedzi. U mnie był medalik, Matka Boska taka, szkalperzyk jeszcze z partyzantki, tak ja jego chowałem i na takim sznureczku ja jego nosilem. On podeszedł i mnie ten medalik zerwał. [...] No i później on do mnie podchodzi tak do mnie bliżej i za ten medalik, zerwał i rzucił do kąta. Ja nic, nie ruszałem się nic, absolutnie, ale podchodzę do niego, tam, gdzie on siedzi przy stole i mówię tak:

– *Grażdanin naczałnik, za mnoj szto chacisz, to dielaj, no ikonka wam niczewo nie zdiełała...*

I on, rozumiesz, i on wtedy, proszę pana, prosto zrobił się taki nieprzytomny. Nic mnie nie pytał się, tylko na mnie tak, ręce położył, a pistolet naprzeciwko, i tylko patrzył na mnie, patrzył, patrzył. I później dzwonek nacisnął, przychodzi *nadziratelj*:

– *Zabieritie jewo...*

I do celi. A ja poszedł ten medalik wziął... I na tym zakończyło się śledztwo.

A pamięta Pan nazwisko śledczego?

M.H.: Nie, oni zmieniali się.

K.S.: Oni po pierwsze że zmieniali się, a po drugie nikt pod uwagę tego nie brał [...]. Jest jeszcze taka sprawa...

M.H.: Niektóre zapomnieli po polsku, Żydów było [...]

K.S.: [...] Od więzienia do więzienia, zabierali nas, wyprowadzali z tego [...] Mama tego Sobastiańskiego wołała, to krzyczeliśmy, że on już nie żyje, zabity i tak dalej. To przychodzili do wagonów, walili tym młotem na tego, kto pisał, kto tam krzyczał itd. Później jak my ruszyli do Orszy, z 10 dni tam jechali, bo to stali gdzieś na bocznicach, pić nie dawali, nic nie dawali, ludziom suchara rzucą, kawałek chleba jakiegoś [...].

M.H.: *Kamsa...*

K.S.: Zaraz przychodzili, codziennie tam sprawdzali, jak wchodzi do wagonu, to zejść na jedną, na prawą stronę i tym młotem walili jak do bydła.

Przywieźli do Orszy [...] Takie baraki olbrzymie były, po 300–400 ludzi, przepędzili tam. Trawę kosili, rybę taką całą wrzucali, jęczmieniu wyspało się i takie [...] 300 tysięcy ludzi było i tam podchodziło się w jedną bramę i tutaj kawałek ci chleba dadzą, tu miska taka drewniana [...]. Ten chleba wyrwali z rąk. Na takich pryczach spało się, więc niczego nie było. Ja poszedłem do toalety, zobaczyłem tam krew i mówię, że tutaj kroją [?] – a to nieprawda. Dezynterii dostawali ludzie, od tej choroby. Później nie mieliśmy czasu...

Powiedział Pan, że 300 tysięcy, aż tak wielka była ta przesyłka?

K.S.: Tak.

M.H.: Tam więcej było jak 300 tysięcy...

K.S.: Przecież to ogrodzenie olbrzymie, przecież tych baraków...

M.H.: Miedwieżka, 17 był ten...

Ale to już Norylsk...

K.S.: Do wagonów, ładują nas do tej przesyłki, tam mieliśmy [...] w Orszy, ładują nas do wagonów i wiozą nas. Znow ta sama polka: bicie, lanie, kopanie i wszystko. Przywożą nas, proszę pana, do Archangielska, ładują na statek. Tam jakieś cegły, żelazo, w takich lukach nas poładowali. Tam trzeba było wychodzić po te jedzenie, po kawałki takie tratwy były zrobione i tyle. Ty wychodzisz, tam przychodzisz, weźmiesz chleba kawałek, z powrotem wracasz – a tutaj ci zabiorą znowuż! Bardzo dużo Ruskich było, bandziorów, złodziei, nocą chodzili [...]

M.H.: Jak byliśmy w Orszy, to proszę: nóż, kłapa i i obcęgami do paszczy, złota. Jęk, pisk...

K.S.: Przywieźli do Norylska, ze statku wyładowali, jak dzisiaj, a tam była zimna pogoda, to była połowa sierpnia, tak jak dzisiaj jest. A mnie, ja miałem takie ubranie przyzwoite – wszystko rozebrali, nago byłem! workiem tylko zakryłem te swoje wszystkie i w worku wyszedł. To później taki Magielnicki, on nie żyje, Józek, ten mnie dał jakieś ubranie, coś jeszcze dał i wyszedł z tego baraku. Ja sobie myślę: „Dosyć mam tego życia, wszystkiego w tej Dudzinie”. I tam gdzieś: tundra, tam nic nie ma, tylko takie krzaki małe. Nie uciekniesz, nic. I ja patrzę, a chłopcy chodzą:

– *Kazik, Kazik!...*

I szukają.

A gdzie położył się Pan?

K.S.: Pod krzaki wlażłem, myślę: „Niech zamarznę...”. Tak leżałem, a chłopcy mnie szukali. Oni zaczęli szukać, że nie ma kolegi. Znaleźli mnie, dali mi ubranie... [...]

Przyjechali my, baraki, 300 osób [...]. Od 8 do pracy cię gonia, do 8 pracowałeś.

A wierzyliście, że wróćcie do Polski?

M.H.: Nikt.

K.S.: [...]

M.H.: Ale później nigdy my nie myśleli, że wyżyjem.

K.S.: To na to. Ale my liczyli, że... Co nam otuchy dwało? Że zawsze mówiło się, że na wiosnę na pewno nas wypuszczą.

M.H.: O, to nadzieja taka, jeden drugiego podtrzymują.

K.S.: Starsze panowie, takie wszystkie...

M.H.: Ale przecież to w nocy, do nocy, po 15 nieżywych za noc.

K.S.: Jak ten Cichanowicz. Był oficerem z „Dwójki”, on był z Warszawy [...] zabrali tych cywili w 48 roku. To był jeszcze 48 rok, kiedy przywozili... On właśnie do mnie mówi:

– Jak ty wyglądasz – mówi – żołnierz AK?

Człowiek tak zawstydził się... [...] Po prostu było to, jak powiedzieć, na duchu podtrzymać [...] jedne drugich...

M.H.: Księża dużo podtrzymywali nas.

K.S.: Ksiądz Gładysiewicz taki był. Pojechał do [...], jak wracaliśmy. Ksiądz Rosiak pojechał do Pińska, a ksiądz Ciszek to jest ze mną na jednym zdjęciu, i w „Rycerzu Niepokalanym”, ja panu pokażę. [...] A jak załatwiałem tutaj, żeby rentę mi dali, właśnie chodziłem, bo mnie odmówili, a ja poszedłem, ta pani siedzi. Ja mówię, mam dokumenty, widzi pani, ten pan był razem ze mną, tu są zdjęcia, to wszystko itd. kazali mi jeszcze jedno podanie napisać, napisałem i dostałem.

Gdzie się Pan z panem Cichanowiczem spotkał?

K.S.: W Norylsku.

To może po kolei. Do którego obozu Pan trafił w Norylsku?

M.H.: Jak przywieźli, to ja z Dudzinki pojechałem na rejs.

K.S.: Ale Dudzinka, powiedz, co w Dudzince?

M.H.: Aha, w Dudzince. W Dudzince jak byłem, ja zachorowałem, gorączka mnie. I zabrali tam do szpitala. Nasze te wszystkie wyjeżdżają na Norylsk, Boże mój, ja myślę, jak to stąd uciec, z tego ich... Taki był baraczek tam leżały te z gorączką i ja miałem gorączkę. Prosta, ucieknijmy. I szedł *esalon* na Norylsk i ja przyjechałem w Norylsk.

K.S.: 100 kilometrów.

M.H.: I zaraz mnie *nariadczyk* bierze i prowadzi. Przeprowadził i mówi, żeby ja [...]. No to zaraz *rebiata*, chłopcy, podejmują się: „a skąd, a kto?”. No mówię, że Polak, z Polski.

A do którego obozu Pan trafił?

Jaki łagier? Szósty łagier, tak.

To jeszcze była ta ogólna numeracja?

Tak. Szósty łagier.

To była Miedwieżka?

Tam i Miedwieżka, ale – *Gorstroj*.

A nie pamięta Pan, na jaki potem numer został w 48 roku przemianowany ten obóz? Bo potem była taka reorganizacja?

Szósty, a potem był Piąty, a myśmy byli już na ostatnim, Czwartym łag – *oddzieleniu*. Speclagier.

K.S.: Piąty, w Piątym byliśmy...

K.S.: Bo oni w 48 roku [...]

No właśnie, speclagry.

K.S.: [...]

M.H.: My tu mieli łąty naszyte, numery, u mnie był numer, nie wołali mnie tam:

– U, ty *Michail* uważaj!

ale:

– M–963!

I ja wtedy odzywałem się. To było tak.

I wtedy do tej Szóstki Pan trafił? Czy tam byli jacyś Polacy już?

Trudno – jak tylko dwa Polaki zejdą się, jak wielka brygada, to już na jutro zabiorą jednego. Tak robili, żeby nie było, tak. No cóż tam. Było u nas, jak ten Skirtun był brygadzystą?... To, proszę pana, 20 – tu nas było w brygadzie – 18 – cie narodowości.

Pan był właśnie w tej brygadzie Skirtuna, tak?

Tak.

W Szóstce?

Tak. I robiłem jako cieśla.

A nie wiedzą Panowie, co się stało ze Skirtunem?

Zmarł Skirtun.

Ale gdzie? Tam czy już tutaj?

Już wrócił tu do Polski i zmarł.

Po tej wszystkim, co u nas przeszło, taki strach był straszny, to jemu po tym wszystkim zmieniło się na *Iżej*, Malenkov przyjechał, aresztował całe *uprawlenie*, powiedział:

– Zrzucić te wszystkie szmaty, wszystko...

I wtedy nam trochę lekcziej było.

K.S.: Rok czasu.

M.H.: I później zaczoty byli, tam dawali już...

A w Szóstce Pan do kiedy pracował?

M.H.: Do kiedy? Boże mój, 13 [godzin], jak powiedział, do siódmej...

Ale ile lat? Kiedy Pan zmienił łagry?

A to to, tam jednakowo było. Dziś możesz być w tym, jutro przerzuć w Czwarty albo w Piąte oddzielenie...

A Pana przerzucili?

M.H.: Przerzucili. Byłem ja: byłem w Szóstym, byłem w Piątym, byłem w Trzecim, i na ostatku byłem w Czwartym.

To był speclagier. To my takie byli osobny już, jak przyjdziemy – nas pod zamek, przyjdziem z pracy – drzwi na klucz, nigdzie nie wychodzisz, nie masz prawa.

To już były utworzone speclagry?

To jak speclagier był.

K.S.: W 48 roku, jesienią.

Z jakich przyczyn utworzono te speclagry, jak Panowie podejrzewają?

M.H.: Nas liczyli, jako my jesteśmy polityczni. Oni nas inaczej nie nazywali jak „biełyje bandyty”.

Ale tyle lat byliście przecież razem z kryminalnymi...

K.S.: Takie pogłoski szły, że oni mogli to [...] z Katyniem. [...]

[...]

Pani Górską tam, jej mąż nie żyje, wcześniej...

Ona też nie żyje.

[...]

W 53 roku był Pan w Czwartym, tak? Kiedy wybuchły te strajki?

Tak, w 56 wypuścili.

Tak, ale kiedy wybuchły strajki?...

M.H.: [...] Jak ten strajk był, to oni przecięli druty i krzyczeli:

– Uchodźcie do nas!.. Nie słuchajcie tych prowokatorów!..

Kiedy zaczął się bunt?

M.H.: W którym to roku było?...

Tak mniej więcej?

K.S.: Maj, czerwiec?...

M.H.: Tak, kamienie już, cegły...

Były już odsłonięte? A gdzie Pan był kiedy się zaczęło? Czy przypomina sobie Pan moment, kiedy się Pan dowiedział, że coś takiego się wydarzyło, że wybuchł strajk?

M.H.: W pracy.

W pracy? Na Gorstroju?

M.H.: Tak, na Gorstroju.

I ktoś krzyknął? Kto Panu powiedział, że jest strajk?

M.H.: No, wszyscy zaraz: „Strajk!”, i koniec. Tam naszych pobili... [...] Dowiedzieli, że naszych tam zostało zamordowanych kilku więźniów.

Ale Polaków?

K.S.: Polaków. I my [...]

A kto o tym mówił? Czy mówiono nazwiska jakiegoś?

M.H.: Tego nie pamiętam. Tylko że powiedziane było:

– Co czekać, jak mordują nas?...

Ale kto powiedział?

K.S.: No, koledzy kolegom.

Ale to wśród Polaków?

K.S.: Nie.

M.H.: To wszyscy: Litwini, [...] Rosjanie... [...]

A czy wśród Polaków był...

M.H.: Zdrajca?...

Nie, takie przeświadczenie, że trzeba zrobić bunt.

M.H.: Byli chłopaki...

Tak zdecydowani?

Tak, wszyscy, jak jedno. Nie powiesz pan, że „ja idę do roboty” – bo w łeb dostaniesz!

A ci starsi? Bo przecież byli młodzi i starsi...

Wszyscy, wszyscy. Nie było jednego wyjątku. Z tym tylko... Oni już na nas nacierają, zaraz syrena z kotłowni już ryczy tu, wszystko wysypali się, jak było 11 tysięcy w tym naszym łagierze, to wszyscy wysypali się jak jeden. I na bramę...

Syrena w kotłowni miała być takim sygnałem, że wojsko atakuje, tak?

M.H.: Tak. To oni próbowali strażackie maszyny – tylko przewrócili bramę i dwa metry – z nich już krew polała się. Takie [...] z uprawienia, taki [...] taki gieroj...

A jak nazwisko?

Nie wiem, to pułkownik był, że taki cwany, już odważny, na drzewo, to brama [...] I tylko krew po tych medalach jego...

Znaczy dostał tym kamieniem?

M.H.: Tak. I on chodu z powrotem.

On razem z tą strażą pożarną wszedł?

No, on pierwszy – taki geroj...

Za nim ta straż pożarna i też...

M.H.: Straż pożarna dała chodu i on później chodu uciekł.

Ale czy straż pożarna dostała tylko kamieniami, czy też rzuciliście się na nich?

M.H.: Kamieniami, kamieniami...

A ile to było czasu, to wejście?

M.H.: To ten strajk [...]. Myśmy się z 10 dni trzymali.

To różnie było, wcześniej wybuchło w innych...

M.H.: Tam Szósty łagier, tam Piąty, Siódmy (to kobiety), bracie, trzymali. Już słyszę tylko jęk, w kobietach, w łagierie. Tam już chcieli zgnieć, wodą gorącą ich, zaczęli... Jęk, piski, wiatr tam...

Wyście słyszeli?

M.H.: Słyszeli. A flaga u nas czarna wisiała duża...

Jedna flaga czy więcej?

M.H.: Zawieszona nad [...], duża, trzymetrowa.

A gdzie wisiała?

M.H.: Nad barakiem, tak, tak...

Ale nad czym dokładnie? Nad barakiem jakimś czy...

M.H.: Nad barakiem, tak, tak. Po prostu nad kotłownią.

Nad kotłownią?

M.H.: Tak.

A czy kotłownia była takim centralnym punktem? Czy była takim centrum dowodzenia?

M.H.: To było pod naszym już...

Na terenie obozu?

M.H.: Tak. Jak trzeba... syrena jak trzeba [...]

Czyli tam siedział cały czas ktoś i obserwował?

M.H.: A jak. Byli tacy, że prowokatorzy, komuniści byli takie, że chcieli sprowokować i uciekali. Bo oni mówili: – Wychoǳcie do nas, nie bójcie się nic.

Bo to są [byli] tacy, które już mieli grzeszek za sobą [...] I tam chodu, chodu i łup! – ucieka. To cap jego!

Przyprowadzają – pętla na szyję i już wisi...

O, nawet tak... Czyli tych co złapano, którzy próbowali uciec wieszano? Dużo było takich wypadków?

M.H.: Oo, tak. *Nariadczyk* jeden, drugi taki *Krupow* [...]...

Kto to był?

M.H.: No taki jak pies, taki *naganiacz*, *suka*. To tam nie było już.

K.S.: [...] z więzienia.

M.H.: Jak złapali tego...

Ale więzień?

M.H.: Więzień, więzień. [...] On był psem!...

Ale ten [...] gdzie on? – w izolatorze, w BUR – że on siedział?

M.H.: Nie [...] Po obozie...

A [...] to od czego jest skrót?

M.H.: Ma patrzeć, żeby wszyscy na pracę wychodzili...

Też taki nariadczyk, tak?

M.H.: No tak.

I tych dwóch na pewno powieszono?

M.H.: To nie dwóch powiesili.

Wiecej?

M.H.: Wiecej.

Ale tych dwóch Pan pamięta... Ale więcej tzn. kilkudziesięciu, kilkunastu?

M.H.: Chyba z dziewięciu.

Z dziewięciu. I dlatego, że oni próbowali uciec czy dlatego, że takie funkcje pełnili?

M.H.: Dlatego że uciekali. [...]

A kto ich powiesił, kto był takim...

M.H.: A to naszym, hersztem [...]

Ale właśnie, czy byli jacyś tacy dowódcy?

M.H.: A co!... „A ty, skurwysyn, przedawca!”...

K.S.: Tu jeden też był, ale już...

W Polsce?

K.S.: W Szczecinie nawet, Lenkiewicz. [...] Przyjechał, napuścił swoją rodzinę na mnie.

Ale jemu tam nie zrobiono krzywdy?

M.H.: Jego tam chcieli zarąbać, nasi...

K.S.: Jego chcieli zarąbać...

M.H.: Ale wiesz: „to swojak, może poprawi się, może, wiesz”...

Ale co, już do niego ktoś poszedł?

M.H.: Pętla już na niego było. Prosta...

Już jakby wyrok na niego był? Ale czy miało to ferme sądu to wieszanie?

M.H.: To był taki sąd... Jak uznają, że tyś *seksota* [?] czy donosiciel czy co, to uznają cię dokładnie i przyjdą, przyjdzie Ruski, Ukrainiec, Ormianin, trzech czy czterech i mówią:

– Słuchajcie, Polaczki, tam u was takiej i takiej, *seksota* jest. *Pażałsta, jego ubieritie, bo patom nie narzekajtie, ze my naczali krew u was...* Musicie sami...

I tak to było, tak? Jak był Polak donosicielem to Polacy musieli...

M.H.: Polak był – musieli Polacy...

Upredzili, żeby przestał?

[...]

A czy zdarzył się wśród Polaków przypadek, że przyszli z obcej narodowości i kazali kogoś zabić, i Polacy to zrobili?

[...]

Tak?

K.S.: No właśnie tego Lenkiewicza...

Ale w końcu tego nie zrobiono.

K.S.: No to właśnie. Jak na niego powiedzieli [...]

To on był lepiej ubrany?

K.S.: Lepiej ubrany i donosił. [...] I Ukraińcy nie chcieli...

M.H.: Wybaczałeś, wiesz, prosili – i wybaczałeś. Nie chcieli, bo powiedzieli:

– Nie chcemy maczać ręką waszą krew...

Ale czy to była jakaś umowa, że jak np. z kolei Ukrainiec donosi, to Polacy nie mogą go zabić, tylko Ukrainiec. Czy to było wyraźne?

M.H.: Wyraźne. Każdy musiał zwrócić uwagę, swój swojemu.

Kiedy się wytworzyła taka forma załatwiania?

K.S.: W 53 – im.

Jeszcze przed buntem?

K.S.: Przed buntem!

Czy to było wynikiem jakiejś umowy między konkretnymi ludźmi?

K.S.: Tak [?]

A kto z polskiej strony..

M.H.: Proszę pana, przecież u nas było i sędziów i adwokatów, oficerów, pułkowników.

K.S.: Z mojej strony, gdzie ja byłem [...] to był Cichanowicz [...].

Ale Cichanowicz... Bo Pan w czasie buntu był w zonie Trzeciej...

K.S.: Z Cichanowiczem, w zonie Trzeciej.

W zonie Trzeciej, a mówimy o zonie Czwartej. Czyli Lenkiewicz był gdzie?

M.H.: W Czwartej.

I Cichanowicz z nim rozmawiał?

K.S.: Lenkiewiczem [...] u nas. [...]

Czyli Cichanowicz był takim największym autorytetem u was, w zonie Trzeciej?

K.S.: Tak. [...] – duży fragment]

A czy oprócz niego był jeszcze jakiś przywódca?

M.H.: Było, panie, tyle oficerów...

K.S.: [...]

W zonie Trzeciej?

K.S.: Tak. Później ksiądz Władysław Gładysiewicz.

A czy pamięta Pan jakieś osoby, które [...]?

M.H.: Dobry [?]. Nie zajmował się ja tam [...]. Nocami w łagrach, ostatnie te lata, jak ja tam pracowałem, wszystkie robiłem, stolarskie roboty, brałem całe mieszkanie i jeden robiłem. To *naczelnik stroitielstwa* mnie tak polubił, że [jak] *naczelnik łagiera* chciał zabrać mnie do zony, to tamten nie dał. *Naczelnik łagiera* zabrał mnie na jeden dzień, to na drugi dzień tamten powiedział, żeby oddał stolarza. No i musiał oddać.

A fajnie było w tym *łagierie* Czwartym. Był taki Własow, taki sportowiec. No to, mówi, niech tak będzie jak on mówi. No to cóż, mówi, chciałem cię wstawić, żeby ty nie chodził tam na tej zonie, tu okna poprawił, tu to, tam pryca,

no i nie dał tamten [naczelnik łagru?]. Musiałem odejść. Tak, że ze mną to... Ja, cóż, ja, cóż, ja Lenkiewicza liczyłem za swojego i traktowałem jak rodaka. I on do mnie odnosił się dobrze.

A czy były wypadki, że ktoś, jakiś inny Polak donosił?

[...]

Ale właśnie kogo? Kto tam był z donosicieli? Ja wiem o jednym: Jan Wrona.

M.H.: No to Wrona zginął.

Wrona zginął?

M.H.: No to właśnie ten... Ale przecież przyszli Ukraińcy i powiedzieli:

– *Ubierit'e sami. Jego już jeden raz złapali, drugi raz, trzeci raz, do trzech. Budiet czwartyj...*

A on jak szedł z pracy, zalaatywał do tego *opera* i wszystko donosił. No i Ukraińcy [...] No i musieli Polacy.

Jak się odbywało wykonanie wyroku?

K.S.: [...]

W czasie wyprowadzania do pracy, czy w baraku?

K.S.: W baraku. Był taki Litwin, bardzo niedobry, taki *nariadczyk*, do pracy przychodził [...], taki mruk był. No i też nie wiadomo, czy [...]. W trzeciej zonie jak byłem – szli do roboty, szu, [...]

[...]

K.S.: Nie, [...]

M.H.: W *Czwartym łag – oddzieleniu* jak byłem, w nocy, był taki *nariadczyk* [... – nazwisko]. I on skurwysyn spał nade mną, na łóżku. No przyszliśmy z roboty, *robotiagi*, to zaraz odpoczywać... Ale jeszcze... A zaraz – przyszli w dwóch:

– *Zdies.*

Na niego, tak?

M.H.: Jeden do drugiego. Że to on śpi. Ja udaję, że śpię. Ale ten mówi na tego:

– *Weż, zobacz dokładnie.*

On [*nariadczyk*] spał, więc szmatą mu głowę okrecili... A ten Ruski, „Murzyn” na niego mówili, piorun jego wie, włosy czarne były...

Nie zamaskowany?

M.H.: Nie, nie. Zleźł i mówi:

– Tak, ten.

Wyjął siekiere: szu! szu! Tylko jeszcze jego [*nariadczyka*] ręce tak rzucały się, a tak o, i zaczęła krew spływać. To ja wstałem ze swojego... No i zaraz tutaj... Bo oni zabrali siekiere, zanieśli na wachtę i oddali. Powiedzieli:

– *Idźcie, tam i tam, w takim baraku jest zarabany nariadczyk. Idit'e, zabierit'e podleca.*

No przyszli tam: *nadirat'eli* i jeszcze kto, już lekarze... Pytają się [mnie]:

– Nic ja nie wiem, nic ja nie widziałem.

To co ty powiesz...

M.H.: A przecież widziałem. Ustąpiłem, jak krew zaczęła ciec.

– Nie wiem. Nic nie widziałem.

A tych donosicieli, którzy uciekali z obozu, gdzie ich wieszano? Czy było takie miejsce?

M.H.: Nie, koło tego, pamiętam dwóch powiesili, koło tej kotłowni. W hali całej [?]. Żeby drugi patrzył.

Długo tam wisieli?

M.H.: Chyba cały dzień wisieli.

Tych dwóch, o których Pan mówił właśnie? Kiedy doszło do szturmego wojska? Kiedy się strajk załamał?

M.H.: Wtedy strajk załamał, jak przyjechał ten Malenkow cały. Przecież my domagali się o Malenkowa. Znaczący stały wszystkie zawody i nic nie mogli zrobić. A bali się...

A jak Malenkow przyjechał, to powiedział przecież, do naczelnika *łagiera* (tylko prawo miał naczelnik [wejść do obozu]):

– *Wot rebiata, ja jestem Malenkow, rozreszitie mnie zejsti.*

– *Pażaksta, grażdanin naczałnik.*

Stół wynieśli, wszystko jemu i tu cała świta tu była [...] On patrzył, jakie to łaty naszyte. Pyta się:

– Jakie to łaty poprząszywane tym ludziom?

A naczelnik *łagiera* mówi, że „to *uprawlenie* dało takowe numery”.

– *Zdjąć!*

No to my zaczęli zrywać. Później doszło, że gazety nie można, listów nie można pisać.

K.S.: Jeden na rok można było tylko...

M.H.: Wszystko jemu wykładali. Tam wystąpili, bracie, prokuratorzy, sędzia, adwokaci [...].

Pamięta Pan jakieś nazwiska ludzi, którzy występowali?

M.H.: Gdzie to, Boże mój...

A z Polaków?

K.S.: Z mojej grupy, w Trzecim mówił Cichanowicz.

Występował na rozmowach?

K.S.: Tak.

Też tam Malenkov przyjechał do was?

K.S.: Tak.

A w Czwartym, czy ktoś z Polaków występował też przed Malenkowem?

M.H.: Chyba jeden taki inżynier gadał.

Nie pamięta Pan nazwiska?

M.H.: Nie pamiętam. Ale mówili, że Polak, mówili, „dawał przypalić”. Bigiel czy... Bigiel Michał. On cały Norylsk wybudował! Trzeci raz jego posadzili [...]

[...]

M.H.: I Malenkov jak przyjechał, to lata, a później on mówi do nas, do ludzi:

– *Rebiata, razreszitie mnie ujechat na odin czasik, ja k wam znow prijedu.*

– *Pażalsta.*

Grzecznie do niego, ładnie.

A ten Bigiel już był w Czwartej zonie, kiedy Pan tam był. Nie orientuje się Pan, od jakiego roku on w Norylsku przebywał?

M.H.: O Jezus.

Nie wie Pan. Długo?

M.H.: On już trzeci rok ciągnął. Trzecia dziesiątka ciągnął.

Tzn. kończył wyrok i dawali mu zaraz następny?

M.H.: I dawali zaraz następny. Jego nie mogli wypuścić, bo on cały Norylsk wybudował. Ale to dusza był, nie człowiek. Bożesz ty mój...

Nie pamięta Pan, skąd on pochodził?

M.H.: Nie pamiętam skąd. Ale bardzo dobrze, on mnie bardzo dużo dobrego zrobił w Czwartym... w Piątym tag – oddzieleniu.

A czy Bigiel Michał to było prawdziwe nazwisko?

M.H.: Tak. Tak. Ach, jak jego lubili wszyscy więźniowie, tam co pracowali... On każdemu odpowie, każdemu powie „dzień dobry”, każdemu odpowie. A robotę znał na pamięć bez... Jego wszystkie inżynierowie te ruskie, co po szkole, do niego przyjeżdżali, on ich uczył. On pierwszy komin 250 – metrowy postawił, pierwszy komin on postawił. To wszystko, wszystkie mieli druki, wszystkie te. Jego nie mogli wypuścić, on już trzecia kadencja kańczył, 10 lat... Ach, skurwysyny, ale wszystko one takie.

A kiedy wyjeżdżaliście z Norylska, to on został...

M.H.: Nie było. Słuchaj panie. No i on już my mamy też nie po dużo być, po 4, po 5 miesięcy – a Bigiel już miał miesiąc. To oni jemu już dali nową kufajkę, spodnie, walonki. No, cieszy się, że już wychodzi na wolność. Nu już:

– *Panie inżynierze...*

– *Chłopaczki, jak już zajadę do domu, będę do was pisać, będę zawsze do was...*

Myśmy już, a, pozwierzam się – *prosto* płaczem. On był bardzo dobry. Jak on był dobry dla Polaków, jaki on był miły człowiek.

A później, no już pojechał, pożegnali się, popłakali – no dzięki Bogu już pojechał na wolność. A później list nam przysłał, jakie tam kartka – co jest u Rosjan to duże więzienie na Sybirze?

Włodzimierz?

M.H.: Nie.

Charków?

M.H.: Nie. Oj, żesz, mnie kręci... już pamięć...

Ale na Syberii?

M.H.: Na Syberii...

K.S.: Workuta. Tam bardzo dużo było...

Aha, Workuta. I on tam znalazł się?

M.H.: I on tam znalazł się.

Ale z więzienia przysłał kartkę?

M.H.: Tak. Ot, bracie ty mój, zabił nam wszystkim dusze.

K.S.: Tam bardzo dużo Polaków było.

M.H.: I nie wypuszczają jego, bo on wszystko, wszystkie tajne on wybudował, wszystko. Jego nie wypuszczają, Broń Boże.

K.S.: Zona była 25. Nikogo nie widzieliśmy z tej zony. Kto trafił tam, nikogo nie widzieliśmy. Specjalnie już jak byliśmy na wolności, podjeżdżaliśmy tam. Tam było w ten sposób zrobione – że szedł pociąg, dojeżdżał do bramy, zabierali, wychodzili, ci ludzie odchodzili, drugie przychodzili, zabierali, wjeżdżał. Jak wyszliśmy na wolność, to tam byliśmy rok czasu. W 43 [53 roku] wyszliśmy, w 44 [54 roku] wyjechaliśmy, to tam jeździłem z innymi, chciałem się dowiedzieć: kto – i nikogo nie widzieliśmy z tamtej zony.

M.H.: Jaki on był miły i dobry... On był nad wszystkimi *prarabami* i Ruskimi, był na tym *Gorstroju* całym tym już inżynierem. Ale oni na jednej tam mieli pokój i tam już razem żyli. To on, wiesz co? Drugi to tak zrobiłby, on mówi:

– *Aleksander Iwanowicz, wezmi eto woreczku [...], daj jemu rabotu, szto by lekczje mógł robić.*

I ten inżynier wziął mnie i mówi:

– Będziesz stróżem *nocnym*, pilnować tych desek.

Ot, i ja przychodziłem na noc, tam był taki *batok*, sobie ja [...] i patrzę tych desek żeby nikt nie brał. O widzisz.

A o inżynierze Szumskim słyszeli Panowie?

K.S.: Szumski? Tak...

M.H.: Szumski był inżynierem, Szumski tak, wysoki taki był.

K.S.: [...] z Czwartej żony [...] Tam moja bratowa pracowała.

Czy on też odgrywał taką dużą rolę wśród was?

M.H.: Był bardzo uprzejmy. Później był doktor Kowalski, Polak, ale podobno on z Kijowa pochodził, ale też do Polaków bardzo miły był. Gdy mnie włosy zaczęły wylażać to ja poleciałem do niego, z pracy przyszedłem do niego, a on mówi:

– No i co synku powiesz?

Ja mówię:

– Panie doktorze, zobacz co mnie...

Tak powiedziałem. A on tak zobaczył i mówi:

– Synu kochany, żeby jeszcze na wolności, to może jeszcze jaka rada była, a tu – czym leczyć? Wszystkie komórki, mówi, pozamierali z braku witaminów.

Tak mi odpowiedział.

K.S.: Tam jeszcze Polaków było, którzy w Rosji tam zostali takie wolni, tam gdzieś od granicy zesłani, coś takiego, tak jak Dmochowski ten był.

Dmochowski? A jak imię, nie pamięta Pan?

K.S.: Nie pamiętam.

M.H.: Ale Szumski był bardzo taki, jak to by powiedzieć, no, nie dumny, nie taki...

Wyniosły?

M.H.: Wyniosły? Nie. Żeby tak tym Ruskim ubliżał: „dupa” czy co, to nie, ale do swoich to on był uprzejmy. Chociaż był tym inżynierem... Wysoki...

Znaczy cieszył się poważaniem Polaków?

M.H.: Tak, cieszył się swoim autorytetem u Polaków.

A czy taki inżynier Turyn, czy kojarzą Panowie?

K.S.: Nie, nie, jakoś nic nie.

M.H.: Nie, coś nie przypominam sobie. Panie, przecież to żona rozrzuciona, Boże mój, ileż tam *łagieriej* było. Toż nie dwa, nie trzy, tam siedemnaście, jak my wiemy...

K.S.: Ale już człowiek przez ten czas to nawet nazwiska pozapominał. Ci, co jakieś kontakty jeszcze miał...

M.H.: Pamiętaj, że 76 już lat... Odbili i odmarzło wszystko.

A czy w Czwartym łagrze coś zapowiadało wybuch buntu w 53 roku? Czy zanosilo się, że coś wybuchnie?

M.H.: Szybko, bo męczy tak długo.

Niespodziewanie?

K.S.: Niespodziewanie, wszystkie żony.

M.H.: Tak, wszystkie żony. Wszystkie żony – stop! Jak byli na robocie maszyny wszystkie, starki powyłączali i *job twoja mac’...*

K.S.: Te, co pracowali, nie przyszli z pracy, ci do pracy nie poszli.

I Pan na Gorstroju był w czasie strajku, tak?

M.H.: Tak.

A potem przeszliście do obozu?

M.H.: Tak. Potem przyszli do żony.

A którego dnia przyszliście do żony?

M.H.: Na trzeci chyba dzień. I byliśmy w żonie.

A na który dzień... Bo powiedział Pan, że przyszedł najpierw ten pułkownik, co go obrzuciliście kamieniami?

M.H.: To jeszcze do Malenkowowa. Jeszcze Malenkow...

Jeszcze Malenkow nie przyjechał?

M.H.: Nie. On taki był *gieroj*, wszystkich nie *puskali*:

– Co to znaczy *nie puskają’?*...

„On przyjechał i to. Jak przyjechał, to od razu brama [musi być otwarta]”... A tu od razu kamień... Może tam na niego tysiąc spadło...

Ale on się zdołał wycofać? Zakrwawiony, ale uciekł?

Bo on tylko był za bramą o tyle, a tu już jego krew...

I potem przyjechał Malenkow, tak?

M.H.: Po nim, oni już widzą, że nic nie zrobią – muszą dać do Moskwy. A oni do Moskwy nie dawali... Bo przecież ten Malenkow powiedział:

– *Rebiata, tosz my wam sorok odin rubiel na was odpuskajem, Maskwa... Gdzie diengi? Dołżno wy diengi pałuczat za rabotu. Wot. A wy połuczajet diengi?*

Naczalnik łagiera:

- Niet.
- Acha. Pismom nieźlia pisat?
- Niet.
- Gaziety?
- Niet. Niczewo niet.

Czyli Malenkov mówił, że to wszystko macie zapwarantowane, przez Moskwę? Że to miejscowe władze...

M.H.: Tak. *Uprawlenie* Norylska. Jak ujechał na godzinę – całe *uprawlenie* aresztował. Wtedy przyjechał.

K.S.: Zmienili tego.

M.H.: Wszystkich!

Aresztował i nie wie Pan, co się z nimi stało? Rozstrzelano czy co?

M.H.: Nie wiem.

K.S.: Nie, to przrzucili do drugiego.

M.H.: Przerzucili, albo co.

A czy wyście wierzyli Malenkowowi, w to co mówi?

M.H.: Wierzyli. Tak. Uwierzyli. Bardzo grzecznie odnosił się.

K.S.: Chodzi o to, że byt poprawił się, dlatego że 9 godzin pracowali...

M.H.: Tak, byt poprawił się od razu...

K.S.: ...nie zamykali tych baraków. A tak barak np. 100 ludzi i stała taka beczka, a tam tyle ludzi, proszę bardzo...

[...]

M.H.: Tak. A co pan myślisz – przychodzą, mówią:

– *No, paszli do bani.*

Wszystko zabierasz, ubrania i idziesz do bani i w bani tam wszystko na takie kółko wieszasz...

Do odwszalni?

M.H.: Do odwszania. A tam zachodzisz, kąpiesz się, wszystko, wychodzisz, to ubranie... przychodzisz – a barak zamknięty. A mróz 40–50 stopni. I stój!

K.S.: Kilka godzin.

M.H.: I godzina, i więcej stoisz.

A czy w uprawieniu Norylska był Zwierew? Kojarzą Panowie? To był generał.

K.S.: Tego specjalnie nie...

I Malenkov potem wrócił jeszcze do obozu? Za godzinę, tak?

M.H.: Wrócił jeszcze. Tak, powiedział:

– *Rebiata, będziecie pracować 9 godzin, będziecie dostawać pieniędzy za robotę...*

No ile tam? – 20–30 rubli, ale już na papierosy jest, już... Kiosk założył, już chleba można było kupić. To już chleba kupisz, cholera, pół bochenka i wody i już jesteś...

I wyście następnego dnia ruszyli do pracy?

M.H.: Ruszyli. Jak on powiedział:

– *No, szto rebiata, pajdiom rabotat?*

– *Prawilno, naczalnik, pajdiom!*

Wszyscy.

No dobrze, ale interesy Polaków nie zostały przecież załatwione.

K.S.: Aha, przepraszam, powiedział, że „Polacy będą puszczeni?”. A kogo puścili? – Polaków puścili z Polski, część puścili.

Z centralnej?

K.S.: Z centralnej. No, a my: Białorusini. Tam Lwów – to Ukraińcy, Wilno – to Litwini, i nas nie puścili. A z Warszawy pojechało trochę wtedy. Z Bydgoszczy Stasiek Szymeta pojechał.

M.H.: Pojechało, pojechało.

Z Bydgoszczy?

K.S.: Nie, przepraszam, z Poznania. I jest w Poznaniu. Później z tego... jak to leci...

M.H.: Pojechali. Ja pamiętam.

K.S.: Szymatuła pojechał z Szymatulów. Z Szymatulów pochodził.

A jak imię, Szymatuła?

K.S.: Tego nie pamiętam. Może i nie żyje, już starszy pan był.

M.H.: Bracia. To było ile na powiedzenie. Jednak nie ma już siły tego gadać. I powiedz – już Sybiraczkę słabe... Słabe, już to już wykończyli się nasze. Nas para została.

K.S.: Ale tam dużo zostało...

A czy właśnie znają Panowie jakieś nazwiska ludzi, którzy tam zostali?

M.H.: Adamowicz...

K.S.: Marian Żołędziewicz został, Korycki Wacek z Lipniszek k. Lidy.

M.H.: Żmijkiewicz, Adamowicz.

Adamowicz, jak imię?

M.H.: A to ja już nie pamiętam jego imię. Adamowicz tylko.

K.S.: Ten jeszcze jeden pan... Kamiński Wladek, ale już starszy pan.
M.H.: Jego nie puścili.
K.S.: Jego nie puścili. Bo on podpisał...
Aha, ten, co pod fałszywym nazwiskiem był?
K.S.: Nie, nie, on po prostu... zapisali go Białorusinem. Jak nam przyszło na wyjazd, on strasznie płakał. Ja mówię:
— Panie Władku, to pojedziemy, dlaczego pana nie ma?...
My przychodzimy tam do tego biura, ja przychodzę do niego i pytam się. Ten zaraz do tego podchodzi:
— *Familia?*
— Kamiński Władimir.
On wyciąga książki:
— *Kuda ty, job twoju mat, jediesz? Ty Białorus.*
A oni, proszę pana, strasznie z nas mordowali. Z tych naszych tamtych terenów wileńskich to oni wzięli, bili tyle w skórę, że „jesteś Białorusinem”.
M.H.: Przecież my wyszli z więzienia i nic nie brali, żadnych dowodów.
K.S.: Nawet paszporty chcieli dać. Swoje. To my powiedzieli: „nie”.
M.H.: Tak. Swoje. Po nocy zabierali do więzienia, w piwnicy za więźnia trzyma, rano wypuści.
Ale czy ten Kamiński to nie był ten Cichanowicz Mikołaj?...
K.S.: Nie, nie, to Cichanowicz. Ten Cichanowicz to lepsza sprawa. Przyjechał tu, to jego nie puścili tu, puścili jego tylko do Wilna on przyjechał. Przyjechał do Wilna, ja mu zrobiłem zaproszenie, to był rok 68—y, 70—y — i on przyjechał do mnie.
Przyjechał do Polski?
K.S.: Tu. był w Polsce. Ja z nim jeździłem do Warszawy, do Ministerstwa, powiedzieli, że to Spraw Wewnętrznych...
Aha, żeby mógł tu zostać?
K.S.: Tak, żeby pozwolić. Go nie puścili. Jak go nie puścili, on mówi:
— Trudno, Kazik, ja pojedę, a na drugi dzień — mówi — ty zrobisz zaproszenie, ja przyjadę.
No nie wiem, co stało się: on zachorował, do szpitala poszedł i zmarł. I wszystko. Teraz jego żona była. Druga. Ta żona, sobie ją znalazł, tam w Wilnie, taką jedną panią. Ta żona była teraz u mnie, w poniedziałek pojechała. Tak, Władzia była.
Gdybyśmy jeszcze bunty mogli dokończyć: Malenkow wrócił po tej godzinie, powiedział, że to wszystko...
M.H.: Powiedział tak:
— Chłopaki, 9 godzin pracy, pieniądze będziecie otrzymać...
K.S.: i *zaczoty*.
M.H.:
— *I zaczoty, jak dobrze pracować będziecie. Za jeden dzień nawet i trzy będzie. I wyrok wam dadzą. Machorka, chleb — będzie. Listy możecie pisać. Wszystko. Nu i co? Nu, rebiatizki, to szto, pajdiom do raboty?*
— *Naczalnik, pajdiom!*
U jedno.
— *No to razreszitie, budtie zdarowyje...*
I pojechał. I my na jutro wszyscy do pracy, *twaju mat'*, i pracowali...
K.S.: Nie było to...
M.H.: I po tym wszystkim *spectagier* poszedł na pierwsze miejsce łagier, a te psy przymknęli, tych złodziei. A to oni, bracia ty moj, byli...
K.S.: Nic ich nie przymknęli, poprzeczucali na inne...
M.H.: Tak.
K.S.: Na kierownika obozu...
M.H.: Zaczęli dawać nam różne *zaczoty*, zaczęli bezkonwojnych puszczać, [...]
A czy nie było takiego momentu, że potem zaczęli wyłapywać przywódców, organizatorów tego buntu?
M.H.: Ja wiem?...
K.S.: Było, było...
Ale w Czwartej zonie, bo Pan był w Trzeciej, to mogło być inaczej. Czy w Czwartej zonie było tak?
M.H.: Nie, jakoś poszło wszystko u nas dobrze, jakoś...
K.S.: Niektórych przeczucili, Michał, zapomniałeś, później do Workuty wywieźli. Pozabierali, pozabierali.
M.H.: Tych, które trochę stawili się.
Czy mógłby Pan o tym opowiedzieć, kto się stawiał w Czwartej zonie?
M.H.: No takie występowali ode mnie, tak też powiedziałby...
— *No tak powinno być — mówi, przeciwko wszystkim.*
A tu nie. No takich to później pobrali...
Znaczy takich, którzy występowali w rozmowach z Malenkowem?
Tak.

K.S.: Nikt nie wiedział, tylko to było w ten sposób zrobione, że przypuścmy, nas obstawy było z 50 chłopów, Polaków i był ten Cichanowicz, jak u nas w Trzeciej zonie. Tak. I on, proszę pana, on nie stał, żeby nie widział kto jego.

Wyście go zasłaniali?

K.S.: On był zasłonięty, tylko „Polish gawarit”. No i ten Malenkow występuje: „Dlaczego tak, tak”, dyskutuje, za co nas tu maltretują, trzymają i tak dalej. I później jak to wszystko zrobiło się, to *operuperupelnomoczen* znów zaczął on ciągać:

– Kto z waszej grupy *rozgawariwał*?

– Nie znaju kto.

– *Gdzie ty stajał?*

– *No stajał*, ja był na ulicy, nikogo nie widziałem.

M.H.: Kaziu, u nas tego nie było.

K.S.: Było, było, ty nie widziałeś. Bo ty może tak blisko nie byłeś związany, przecież ja łąziłem po dachach, ja [...].

M.H.: Ja wiem, ale u nas wszystkie mówili tak okupione jego [?] i...

Nie było takiej reprezentacji, żeby występować...

M.H.: Nie było reprezentacji, że „Polska”. Nie było.

Ale czy rozmawiano w Czwartej zonie z Malenkowem tak, że występował ktoś, koło niego stawał, pokazywał swą twarz?

K.S.: Nie, nikt, nikt, nikt...

Krzyczano z tłumu, tak?

K.S.: Nie, nie, tłum!...

M.H.: Grzeczne były, ładne, inteligentnie, jak obchodzili się ludzie z nim.

Ale nie wychodzili z tłumu, stali?

K.S.: Nie, nie.

M.H.: Nie, nie.

K.S.: Jeszcze, ja mówię, że był osłonięty, jeszcze mnawet siadł, żeby obniżyć, że nawet nikt nie widział. Nawet o ile nie było pożądane, to Polak też nie widział kto. Później nawet byli, mnie nawet koledzy pytali się:

– Kto to tak mówił?

A ja mówię:

– A ja wiem, kto mówi!?

O takiej sprawie nie mówiło się. To po prostu było tajemnicą.

Czyli jednak spodziewaliście się w każdej chwili, że mogą być za to represje?

M.H.: On bardzo potraktował więźniów, tych naszych politycznych, znaczy kulturalnymi ludźmi, Malenkow. Że tak ładnie do niego odnosili się. No co to – jak takie adwokaci wystąpią, Boże mój. Inżynierowie, to wszystko, jak powie, to tam nie trzeba do kieszeni po słomę leżać...

K.S.: Przecież oni i tak nocą nie dawali nam spokoju. W nocy śpisz – barak otwierali, przychodzili, takie numery byli. Ja miałem K-251. Leżę na pryczy – za nogę, podnosisz głowę, woła do *opera*. Przychodzisz tam do niego, posadzi, godzina 12, to trzyma do godziny 8–ej, 6–tej, a tu trzeba już do pracy iść, później puszczał. No i co? No i ja tak też trochę, człowiek jak to człowiek. Przyszedł, tak mnie zawołał raz, drugi zawołał. Mówi:

– Znasz tego księdza?

Mówię:

– Znam.

On mówi:

– To o czym wy *razgawaricie* po polsku?

Ja mówię:

– Nie rozmawiamy, po prostu swoje sprawy, to wszystko...

A o jakiego księdza chodziło?

K.S.: Gładysiewicz. Ksiądz Rosiek był ze mną razem, ksiądz Ciszek razem był, na zdjęciu mam tych dwóch księży.

I co chciałem powiedzieć: oni mnie trzymali, trzymali, później wzięli do reżimnej brygady zabrali, przenieśli w drugie miejsce. Bo on powiedział:

– Jak nie będziesz pracował...

Mnie wtedy rzucili na Miedwieżkę, do Trzeciej zony. I, proszę pana, mnie tam trzymali.

A ja z początku nie powiedziałem – przychodzi taki kierownik budowy, prawdopodobnie że on był, Dmochowski, Polak z pochodzenia, bardzo miły. Potrzebował takiego do telefonów, i mnie dali do tych telefonów. I ja poszedłem, tam siedziałem chyba z rok czasu. A później zaczął ten enkawudzista mnie do tego przychodzić nocą, jak miałem dyżur nocą i wszystko mnie tam tego woła. A taki siedział Orłowski, to Ruski był, mówi:

– Kazik, idź.

Ja mówię:

– Ja pracuję.

– Idź – mówi – lepiej.

Ja poszedł raz, drugi raz. Wychodzę do niego i on mnie wszystko – żeby ja mu jakieś materiały zbierał. Jak ja mu

powiedział, że ja mu nie będę zbierał żadnych materiałów, to oni mnie wzięli przerwali na Miedwieżkę i do reżimnej takiej brygady, która pracowała tylko na torach, pod konwojem, z tymi bagnietami. Taki brygadzysta był, taki Borys, taki wielki, tylko chodził z kijem i 'palska mordo i tak padochniejsz', tylko chodził i tak nam żyzył.

Na Miedwieżkę, tzn. do jakiego obozu?

K.S.: Trzeci. Na górze kopalnia. No ja tam pracowałem chyba z kilka miesięcy i później ten *uperupetnomoczen* mnie woła do siebie, tylko nie ten, już drugi, pyta się, gdzie urodzony, za co siedzę itd. Czy mnie ciężka praca, gdzie przedtem pracowałem. A ja jemu mówię, że tu mnie lepiej pracować, bo tu świeże powietrze, mówię, itd. No co będę jemu? przecież wiem, że on mnie nie pożałuje. No i dali mnie do ogólnej brygady. Ja w ogólnej brygadzie pracuję na torach, a jeden, zapomniałem jego nazwiska, tam taki co był *dyspieczer*, ten, który siedział, to wolny był człowiek, a on później poszedł, pracował jako BHP, behapowcem był. Idzie, mówi:

– Kazik, co ty robisz?

Ja mówię, że tu... On mówi:

– Przyjdź do mnie do biura, ja ci pomogę.

Wtedy on mnie na ten kurs wyprawił. Ja poszedł do niego, do biura i mówi:

– Co ty chcesz, żeby robić?

Ja mówię:

– Wiesz, żeby na tą gdzieś budkę, co są, przekładać te wajhy, wszystko, żeby w cieple tak dalej.

Złożyłem takie podanie, zadowolony, że już będę. Ja przychodzę do niego, a on mówi... Było dwie. A oni co dwa tygodnie przerwali z brygady do brygady.

– No nic nie ma u mnie.

Przychodzę do niego z powrotem. On mówi:

– Jakieś ty podanie napisał? Ty idź na kurs elektryka – mówi – przecież ty młody chłopak jesteś, mówi, zwolnisz się, pójdziesz gdzieś, to co będziesz, na tego?

Ja mówię:

– Dobrze, niech i tak będzie.

No i właśnie, i on mnie wtedy ten facet pomógł. I mnie dali na ten kurs, chodziłem na ten kurs, zostałem i wyszedłem tam na wolność i byłem elektrykiem, pracowałem, przyjechałem tu i tu pracowałem, a robiłem 25 lat.

M.H.: Kaziu, a ty robiłeś w *cementowym* [?] *zawodzie*...

[...]

Kiedy Pan został zwolniony z obozu? Bo Pan aż do zwolnienia był w Czwartym obozie, tak?

M.H.: Czwarte *łag* – *oddzielenie*. Tak. I przyszedł mnie ten czas... I Boże mój Boże...

K.S.: My w jednym czasie tak wychodziliśmy.

M.H.: No już chłopcy mnie wyprawiają, żegnamy się. Wychodzisz za bramę – a gdzie iść, powiedz? A też morderstwa robili, zabijali. Wezmą cię do siebie, pójść przemocować i zabije, i nawet i mięsa nie znajdziesz.

K.S.: Tam coś okropnego, bandy...

A kiedy Pan został zwolniony z obozu?

K.S.: W 54 – ym, październik, wrzesień, w tym czasie. Kto pierwszy, ty czy ja, nie pamiętam?

M.H.: Ja u Dowgiałły, w *batok* przyjął Dowgiałło...

K.S.: Ty pierwszy może wyszedł. Ja na Miedwieżce... My przed Bożym Narodzeniem tak wychodziliśmy.

M.H.: Tak, my wychodzili my jeden za jednym... I przyszedłem do miasta, z walizczką stoję, a gdzie iść? I ciemno. I jakoś nakręcił się ten Marian Dowgiałło. On już wprzód wyszedł. On jakiś już sobie *batuk* uwił.

K.S.: Zaraz kobitę sobie już znalazł. Pamiętam, jest na zdjęciu.

M.H.: I on:

– Chodź!

I ten *batok* jego był jak stąd do ściany, a nas chyba było dwunastu... Jak położyli się na ziemię wszystkie jeden koło drugiego, tak, tak, tak. Matko Najświętsza...

Czy Pan pamięta jeszcze z obozu Czwartego takiego człowieka: Sikorski.

M.H.: Tak. [Sikorski] To był ataman złodziei.

Aha. To nie był polityczny, to był kryminalny? Nie, bo on był w speckagrze, to musiał być polityczny.

M.H.: Ale słuchajcie – kiedy on, skurwysyn, kiedy on do Polaków nie tulił się...

K.S.: Byli tacy, że nie chcieli z nami, nie wiem...

Błatni, tak?

M.H.: Sikorski, ale on był, nie był taki...

K.S.: Edward, nie Edward?

Nie wiem, nie znam jego imienia.

M.H.: Polak był, Polak.

A nie pamięta Pan jego imienia?

M.H.: Polak był. Nie pamiętam. Ale ja parę razy z nim tam zagadałem.

K.S.: Taki czarny on był?

M.H.: Nie, ładny chłopak, czerwone, takie fajny... ale on był...

Ale ataman złodziei, tzn. byli złodzieje w obozie, nawet w speckagrze?

M.H.: Tak. Tak. Taki był *blatnoj*, *job twoju mat*.

K.S.: Chuligani, chuligani po prostu.

M.H.: I on w tej szajce był.

Ktoś tam jeszcze był z Polaków?

M.H.: Nie, nie pamiętam nikogo innego.

Znaczy on trzymał raczej z Rosjanami czy Ukraińcami?

M.H.: Tak, on ze wszystkimi.

K.S.: Ja nie przypominam sobie tego Sikorskiego.

M.H.: Ja przypominam sobie. W Czwartym *lagierie* on był, no.

K.S.: Ja w Czwartym też byłem. Tylko mnie potem przerwucili do tego lagru, jak ja nie chciałem dla nich pracować.

M.H.: Gdy, rozumiesz, powiedzieli: „Sikorski”, zaraz ja szedł, szedł i doszedł do niego. Jak doszedłem do niego, to on, nie pamiętam, ja mówię:

– Proszę pana, ja chciałbym zapytać się pana co po polsku.

A on:

– *Nu szto?*

Ja mówię:

– Czy pan jest Polak?

A on tak zobaczył:

– Tak – mówi – jestem Polakiem.

Na tym skończyło się. I później ja jego już obserwowałem, on był taki... „tobie Boże i mnie Boże”.

Tzn. czy on się wysługiwał, czy on pełnił jakąś funkcję?

M.H.: Nie, żadnej.

Nie gnębił ludzi?

M.H.: Nie, nie.

K.S.: Nie, tylko że nie liczył się Polakiem, to i jego nie liczyli. On tam nikomu nie przeszkadzał. Stasiak Manujło jak był, może pamiętasz.

M.H.: Manujło, Manujło...

K.S.: On też tak. Każdy miał jakieś takie, jak to powiedzieć...

A czy ten Sikorski próbował uciekać z Norylska?

M.H.: Nie wiem.

A co się z nim stało? Czy on był aktywny w czasie buntu?

M.H.: Coś... Zabili jego czy co? O tak, o...

Nie wie Pan? Przed buntem czy po?

M.H.: Po, chyba.

K.S.: Coś tak mi też...

M.H.: Bo był taki Janek, co grał w piłkę, on pracował takim budowniczym, chłopak taki, no, jak ci powiedzieć, on był... nie był *odstymy* ale i nie był przeciwbojący [?], taki więcej sam, co to był budowniczym, w piłkę grał, a ten nasz *naczelnik lagiera* to to był kibic...

Znaczy był zawodowym piłkarzem?

M.H.: Tak. On był, pochodził z zawodowych, i dobrze grał. Później Madziar jeden taki bardzo dobrze grał, i on.

A ten Janek jak miał na nazwisko, nie pamięta Pan?

M.H.: Nie pamiętam. To już, Boże mój, tyle lat, to człowiek już... Ale nie był przyciągnięty taki do nas, Polak, Polak był i koniec. Jak spotkał się to nigdy nie powiedział „*zdraswujtie*”, ale zawsze powiedział „dzień dobry”, czy ja jemu, czy on mnie, ale żeby taki był jak to...

K.S.: A jak ten ksiądz co jeszcze jeden był?

M.H.: Józef Październik?

K.S.: O, Październik.

Ksiądz Październik był w Czwartej zonie?

M.H.: Tak, w Czwartej zonie. A pracował z tobą na tych...

K.S.: A on był ze mną... Ja wiem, ale ja pytałem się księdza Gładysiewicza, Rosiaka, mówię:

– Proszę księdza, to na pewno nie ksiądz.

– Niech pan nikomu nie mówi – to jest ksiądz.

M.H.: Oni uzbrojenie robili [w fundamentach budynków].

K.S.: Ale ja wstydziłem się z nim rozmawiać, on *gnut matem*...

M.H.: Kurwa mać, taki był *blatnoj*.

Ja słyszałem, że w ogóle był donosicielem ksiądz Październik.

M.H.: No...

K.S.: Wszystko możliwe. On po prostu był... on od nas był tego...

M.H.: Jako ksiądz był oddalony od nas. Może on już i wstydził się nas?... Bo on był tak...

K.S.: Tylko, że ja rozmawiałem z księdzem Andrzejem Gładysiewiczem, i później z Cichanowiczem... [...]

– Tak – mówi – tylko nikomu nie powtarzaj.

I tak po prostu... Bo po prostu nie przynosił nam jakiegoś zaszczytu, tylko wstyd.

M.H.: Tak.

A czy były wśród Polaków osoby, które z kolei zostały jakby odsunięte przez was, zostały wyklęte poza krąg?

K.S.: Były, były.

M.H.: No jeżeli taki, wiesz...

Donosił...

M.H.: Nie, nie rozchodzi się o donosiciel, ale taki był *odstymy* taki, to z nim...

A pamiętają Panowie konkretnie takich ludzi, z nazwiska?

K.S.: Takie głupie — jak my wracaliśmy i nas przewozili samolotem do tego...

Krasnojarska.

K.S.: Do Krasnojarska, no i właśnie tam jeden taki z kelnerką: poszedł raz do tej kelnerki, poszedł raz, drugi raz, później kelnerka nadaremno przychodzi do pociągu, szuka tego chłopaka — bo ją okradł tam. To przecież jemu tam mordę natłuki i [...]

Polak, tak?

K.S.: Polak. Polak i zrobił w ten sposób, to zaraz dowiedzieli się kto, bo wiedzieli kto to. My piliśmy też tam, bo nam można było, pociąg stał, chodzić po mieście itd. My wiedzieli, że on tam z kelnerką. A on tam poszedł na całusa i w tym czasie tę kasę jej machnął. I ta dziewczyna przychodziła tam...

M.H.: Tam nie było, żeby tak. Kurwa mać, jak zasłużył, to swoje swojemu...

A czy byli tacy ludzie wśród Polaków, którzy pilnowali tego poziomu moralnego i jak trzeba było, to dali w mordę, byli?

M.H.: Tak, tak.

A kto był taki? Cichanowicz na pewno...

K.S.: A tak.

M.H.: Ja panu powiem, było bywało, widzisz...

K.S.: Ja to byłem takim pieskiem, bo jak Cichanowicz przyszedł do baraku, to ja zaraz przyjdę, tam ktoś leży, mówię:

— Kolego, pozwól, tam cię koledzy proszą.

On wychodzi, i na korytarzu, i ten stoi, ten jemu tak...

Cichanowicz?

K.S.: Cichanowicz temu tak. Raz [uderza w twarz]:

— Wiesz, za co?

— Nie.

Drugi raz:

— Wiesz, za co?

— Wiem.

— No to jak wiesz, to dobrze — mówi — no to dobrze...

I już jak wiesz...

Czy często te interwencje Cichanowicza się odbywały u was w Trzeciej zone?

K.S.: Często.

Często, tak? Tak co tydzień, codziennie?

K.S.: Nie, tak co miesiąc może. Coś tam gdzieś za dużo sobie pozwalał, no to...

Nikt nie kwestionował tego, nikt przeciwko niemu nie stawiał się?

K.S.: Nie, nie.

Czy dlatego, że był majsilniejszy?...

K.S.: Nie, dlatego, żeby po prostu nie robić wstydu. Żeby nie robić wstydu.

M.H.: To jak czasami, o tak, idzie wariat... Boże mój, no coż tam mówić, jak my przyjechali do Przemyśla, wszystkie nas przyjęli oficerowie, pułkownicy, nas wszystkie... I proszę pana — zabawa w Sylwestra...

K.S.: Bo my na Sylwestra wróciliśmy do Przemyśla, Żurawica, było w tych koszarach.

M.H.: No. Wszyscy oficerowie, żony, wszystko. A taki ot, wariat znalazł się pomiędzy nas, aparat miał, a kliszy nie miał i tutaj tańczym, tu orkiestra gra, a on wszystko pss, pss. Ja, kurwa mać, nie wytrzymałem, jak schwycił ten, wyprowadził jego u *koritiszak*, zapierdolił jemu, a i nożem po tym pasku i my z tym, wieczny pokój, co zmarł — Songin... I ja ten aparat, kurwa, o ścianę, jak pierdolił... Ja mówię:

— Ty gnoju, co ty sam siebie poniżasz i wszystkich... co, głupi?

Poszedł i nawet i nie był na tym przyjęciu. To swoi swoich przytrzymywali...

Ale dlaczego...? On robił zdjęcia komu?...

M.H.: Komu? On nic nie mógł, on nie miał kliszy, a tak ot wszystkie, że robi, tu, tu... Udawał takiego cwaniaka.

I wydzał pieniądze?

K.S.: Nie. Po prostu taki numer.

M.H.: Już my nie chcieli, żeby dowiedzieli się, że to tak bez kliszy taki dureń tutaj — to ja go, kurwa, potem pierdolił jemu parę razy.

K.S.: Polacy chcieli w ten sposób, żeby była jakoś różnica, że to jest Polak, żeby po prostu...

Żeby widać było?

M.H.: Że my nie zapomnieli za tych 10, 12 lat swojego, kultury tej wszystkiej. O, to my chcieli zatrzymać.

I czy to skutkowało, czy widać było w obozie?

K.S.: Było, było. Jak [my] wyszli, każdy kierownik mój co był, to mnie obiecał, żebym ja przyszedł do niego mieszkać. Bo córki, panie, miał. I później, mam takie zdjęcie z Żydówką – Żydzi mnie zaprosili, zdjęcie mam.

M.H.: Polacy mieli autorytet...

K.S.: Mieliśmy, mieliśmy takie poważanie. Każdy jeden mógł tam z najlepszą kobietą ożenić się.

M.H.: Później gdy przyjechali: granica rusko – polska, w Przemyślu, pomalutku ten pociąg przechodził, cały pociąg nasz ubrany flagami był. Przecież nam nie dawali oni Ruskie [udekorować tego pociągu] – jak rzucili się, to „kurwa mać, rozniesiem cały, mówi, Krasnojarski Kraj”...

K.S.: Materiału czerwonego nakupowaliśmy.

M.H.: Cały pociąg ubrany przyjechał. Jak staliśmy, jak tu oficerowie, tyleż było pułkowników, majorów.

K.S.: „Jeszcze Polska nie zginęła” nam śpiewali.

M.H.: Tak. Wszystkie wysypali my się, całowali ziemię i te szyny. Widzę, że tu już, że ten pociąg 20, 30 minut i już termin przeszedł, żeby jechali. No i już te oficerowie mówią:

– Panowie, siadamy, już będziemy – mówią – żegnać się szczerze tam, w Przemyślu.

No to same swoje:

– Siadać!

I koniec. Bez dwóch zdań. I jeden drugiego słuchał i do pociągu – i pojechali grzecznie, ładnie.

K.S.: [...]. Gdzie pociąg stawał – [na przykład] we Lwowie, no to mówią:

– Godzinę, pół godziny będzie pociąg stał.

To my taksówkę gdzieś chwyтали, gdzieś na miasto wylecieć, jak tygrysów lecieli, żeby coś zobaczyć, cieszyło to...

M.H.: Forsę mieli.

K.S.: No bo pracowali już rok czasu już. A oszczędzali – co zarobili, to składali.

Czy jeszcze z Czwartego obozu pamięta Pan jakichś Polaków?

M.H.: No cóż, pamiętam tylko...

K.S.: Siemsio [?] gdzie był?

M.H.: Iszkuła Afolf z Mołgów. Znali się my z nim jeszcze na wolności, on był w partyzantce i ja.

Lon w Czwórcę był?

M.H.: Tak. I przyszedł jeden raz Rusek, ten Ruski widział, że ja to z nim kolegowalem się. A on [Iszkuła] już był taki *aktirowany*, już do pracy nie chodził, takie...

K.S.: On już nie żyje, już kawał czasu.

M.H.: I słuchaj, przyszedł mnie ten Rusek i mówi, ja przyszedł z roboty, i mówi:

– *Misza, twój drug skańczasa.*

Ja mówię:

– Jaki?

– No ten, co on zawsze do ciebie przychodził. *Adul, Adul* – mówi.

Wtedy ja już... A ja mówię:

– A gdzie on?

– A tam – mówi – już w worku, w korytarzu zawiązany leży.

No ja myślę: „ja muszę dokładnie widzieć”. Bo cóż ja – muszę rodzinę zawiadomić. I poszedł z nim, ja mówię:

– No to pokaż.

– *Smatri tut...*

Odwiązali ten worek. No on... Już zamarznięty leżał. Zmarł.

W którym to było roku mniej więcej? Na początku czy pod koniec?

M.H.: Nie, nie na początku. To było... Ja panu powiem... To już lat sześć czy siedem już my siedzieli. Tak, sześć. Ciężko było wtedy też.

Ale już lepiej było. Bo najgorsze były te pierwsze lata, prawda?

M.H.: Najlepiej było jak po Malenkowie.

Czy jeszcze jakichś zmarłych Pan pamięta?

K.S.: A ten Józek Wąsewicz biedny – wyszedł i pociąg go zabił.

M.H.: Tak.

K.S.: Tak. Jego matka, on był gdzieś koło tego...

M.H.: Chowaliśmy jego.

To ten co z żoną szedł i żonę zdołał wyrzucić?

K.S.: Tak. Postawił na śnieg...

Już na wolności.

M.H.: Jak my prowadzili przez cały Norylsk, nieśli jego na ramieniu. Kazik niósł krzyż i białe komże poszyte...

K.S.: A jedna dziewczynka powiesiła się, Rabkowska, ze mną po jednej sprawie, Jadzia. Nie wiem, co stało się.

M.H.: ...i niektóre ludzie rosyjskie jak zśliśmy, nieśli – kiękali. Chowali biednego. Taka trochę jamka wykopali...

K.S.: Ja dostałem list od niej [od Rabkowskiej], że mam przyjechać, a [...] wyskoczyłem z więzienia, bo ja na tej Miedwieżce byłem...

M.H.: I później ja do Molgów, jak przyjechałem już tu do Polski, napisałem do jego [Iszkuły] rodziny.

K.S.: Ty, a jeszcze kto z twojej wioski zginął, ten... Kazik, nie Kazik, kto jeszcze?

M.H.: Brat. Ale on nie przy mnie, on w drugim obozie.

K.S.: Ja wiem, ale zmarł.

Ale kto?

M.H.: Hurczyn też.

Pana brat?

M.H.: Stryjeczny.

Hurczyn, a jak imię?

M.H.: Kazimierz.

A w jakim obozie on zmarł?

M.H.: Tam on był — czy na Kołymie, czy nie wiem gdzie.

K.S.: A słuchaj... On ma też stryjecznego brata we Wrocławiu, też który, Władek, co z nami siedział. I żona jego siedziała

M.H.: No, Łotyszka. Polka, ale z Łotwy.

We Wrocławiu mieszkają?

M.H.: Tak. No, mojego brata, Franka, Rosjanie rozstrzelali.

K.S.: Tam na miejscu.

M.H.: Tak. W domu. Mój brat był w polnej żandarmerii, Franek. On gdzie tylko za Niemcem roboty były ciche — on wykonywał.

Czy pamięta Pan takie miejsce w Norylsku: „Kopiec”? Słyszał Pan o takim miejscu?

M.H.: Nie.

K.S.: To Pikiet, może Dwadecac Piatyj Pikiet, może o to chodzi?

Nie, nie.

K.S.: No to nie wiem, o co chodzi.

Pana brat, Franciszek Hurczyn, w 57 roku został zastrzelony w Pana domu rodzinnym?

M.H.: On był, mój brat, w partyzantce, on był w tej żandarmerii. I on on wszystkie — nikt nie mógł wykonać tych cichych robót, on tylko wykonywał nad Niemcami.

Na Niemcach, a potem na...

M.H.: Na Niemcach. Czekał...

A Pan mieszkał gdzie?

M.H.: Lida. Koło Lidy. Proszę pana, mój brat był taki, że uż u niego trzy razy Niemcom było trzeba zgładzić... On taki był dla Polaków, w obozie młodzież... Zabierali tych od ludzi i do niego dostępu nie było... [?]

Jakiś wysoki ranga? Gestapowiec?

M.H.: On mieszkał ten Niemiec, to biuro jego było na ulicy Felikowskiego, tam, gdzie był za Polski bank. Na piętrze stali w drzwiach dwóch Niemców... To trzy razy już komenda nasza tej placówki [wyrok] wydawali, żeby jego zgładzić — i nie mogli dostąpić. A mój brat Franek w dzień poszedł, jego zachachlił. Zachachlił żywcem bagnetem.

Sam jeden?

M.H.: Sam jeden. I przez okno wyskoczył i na Lidziejkę, i na Stary Kościół i wpadł za rzekę w las.

Luciek?

M.H.: Uciekł. On siedział, Ruskie zabrali, on siedział. A przyszło wszystko, Ruskim dano, że tyle: i na Kaszarowie i w Krupowie, i w Lidzie. W czterech miejscach wszystkie ciche roboty tylko on wykonywał. I jego Rusaki zwolnili.

Zwolnili? Tzn. był aresztowany?

M.H.: Był przez Ruskich już aresztowany.

Aha, normalnie w 44—45 roku?

M.H.: Tak. Ale już jak dowiedzieli się, że taki gieroj był, zwolnili go. No ale tam nakręciła się, cholera, jednej kobiecie, której Franek chował jego, w partyzantce z Niemcami został zabity — taki Janek Marcinkiewicz. Tej kobiecie przyszli, jaki agent zabierał krowę i jeszcze coś, tak bardzo płakała i dała, cholera, bratu wyjść na ulicę. I [brat] słyszy, że taki lęk, płacz i poszedł, patrzy — krowa przywiązana, dzieci tak strasznie płakały. I nie wytrzymał, wziął, kurwa mać, i jego...

Tego Sowietę, który zabierał te krowy?

M.H.: Tak.

A Pana brat się ukrywał u tej kobiety?

M.H.: Nie. Przez dwa domy mieszkali.

I tym się wydał?

M.H.: I już nie zdążył uciec, i nakryli jego.

I to się wydarzyło w 57 roku? Tak późno? Już po Pana powrocie?

K.S.: Nie. W 1947...

M.H.: On już jak uwidział, to już nie mógł tam darować.

K.S.: Masa ludzi ginęła.

I zastrzelili go na miejscu, tak?

M.H.: Nie, na miejscu nie, wzięli na sąd. I ja później gdy przyjechałem z Rosji, ja chciałem jego żonę wziąć za żonę – nie puścili. Ile ja tam... I ona jeździła, i do ambasady i do naszej wszystko, no i, cóż, nie puścili, bo oni wiedzieli, że już ona powie, że „mojego męża zabili Rusaki”. No i nie puścili. A córeczka została 8 – miesięczna. I zginął brat. Żona już tam chodziła, dowiadując się wszystko. To powiedzieli, że „pomrzen”.

– A gdzie?

– *My nie znam.*

Zawieźli gdzieś i zabili.

A czy w Norylsku spotkał się Pan z taką „fabryką makaronu”? Tak ją nazywano, to nie była fabryka makaronu, ale tak była nazywana...

M.H.: Nie, coś nie mam pamięci. Wie pan, tyle lat, tyle lat. A już lata te, już ten mózg przestał pracować. 76 lat, człowieczku mój kochany.

A ta 25 fabryka, co ona właściwie produkowała?

M.H.: 25 fabryka w Norylsku?

K.S.: Broń...

M.H.: 25 fabryka, czekaj, czekaj, To było zawód czyszczenia złota.

K.S.: A dlaczego w tajemnicy, tu nikt... e, tam byli wojenne jakieś rzeczy... To tak było w tajemnicy – przecież nikogo my nie spotkali, my tym specjalnie interesowaliśmy się, że nikogo, nikt, i później...

M.H.: Kazinku, 25 zawód to był taki...

K.S.: 25 pikiet, ten obóz co był!

M.H.: Aaa, obóz, ale fabryka to czyszczenia złota była.

A w obozie nikogo nie było widać?

K.S.: Nie, w obozie ludzie byli, ale jak wyszli z obozu, to nie było, żeby choć kogoś... Kto wyszedł, z Piątej, Siódmej żony, z Ósmej i innej, a z 25 – ej... A nas Polaków też dużo było, co przyjechało do Norylska, i my ich później nie spotykali. Może oni tam trafili czy co? Nie wiadomo. Tak, że my nic nie dowiedzieliśmy się.

Nikogo z tej 25 nie wypuszczano?

K.S.: Tak. Do tej fabryki to jeszcze my tam podjeżdżali aż blisko, jeździliśmy [...], coś chcieliśmy się dowiedzieć. Tam wszystko było tak jak... podjeżdża do bramy pociąg, dostarczyciel czy samochód, to wysiadali maszyniści, odchodzili, jak to na granicy, a tam przychodzili ludzie, wsiadali, wjeżdżali, próżne samochody wystawiali.

Nikt nie miał dostępu?

K.S.: Nikt nie miał dostępu.

M.H.: To było tajne.

K.S.: I ten łagier tak pracował. I kto trafił do tego 25 łagru – nikogo nie ma. Widocznie tam albo i pracują, albo wykończyli.

M.H.: Nie wyszedł [nikt] podobno, nie wolno było wyjść.

K.S.: Nie puścili.

A czy np. o uranie słyszeli Panowie, że się coś produkowało? Atomowe...?

M.H.: Tego nie. Tego, wie pan... To nie...

Nikt się tym nie interesował?

M.H.: Tak.

K.S.: Tylko chodzi jeszcze – tam w Workucie, tam prawdopodobnie tam dużo ludzi pobili, jak strajk był. Tam były ofiary, ale u nas jakoś tak wyszło, nie wiem, od kogo to zależało...

A nie słyszeli Panowie o takim buncie w 50–51 roku estońskich oficerów? W Norylsku.

K.S.: Ale proszę pana, to razem było. To wszyscy więźniowie, wszystkie żony polityczne...

Tak, tak, ale Pan mówi o 53 roku, a podobno jeszcze wcześniej?...

K.S.: Wcześniej nic nie słyszeliśmy.

A o polskich oficerach?

M.H.: Polskich oficerów, to myśmy słyszeli, że Katyń jest, bo ze Smoleńska chłopak opowiadał nam.

K.S.: O Katyniu wiedzieliśmy.

M.H.: Wiedział, jak bili nawet.

Ale nie o Katyniu. Podobno w Norylsku przebywała grupa polskich oficerów

K.S.: Ja nie wiem. Mnie ten, wiesz kto, co był taki... Wróbel, jak jego nazwisko... On właśnie siedział od 40 roku, ale...

Oficerem był?

K.S.: Coś takiego. On więcej był skryty, nie wiem dlaczego.

A jak imię, pamięta Pan?

K.S.: Jak jego imię...

W trzeciej zonie był?

K.S.: W Trzeciej zonie. On był w jednym baraku, ale on nigdy udziału nie brał.

M.H.: Tak jak ten Sikorski.

K.S.: Tylko że on, słuchaj, Sikorski to taki inny. On zawsze rozmawiał po polsku i inne rzeczy.

Sikorski?

K.S.: Nie, nie Sikorski, ja mówię o Wróblu. Tylko że jak tam przychodzili, jak tylko były chwile czasu to gdzieś w zonie czy po baraku jak nie zamknęli, to lecieli jeden do drugiego tak porozmawiać...

M.H.: U mnie na Czwartym łag – oddzieleniu był Dobrzyński taki, Polak. Wysoki, grał w piłkę bardzo dobrze.

To ten Janek, o którym Pan mówił?

M.H.: Nie.

To jeszcze kto inny.

Inny. Dobrzyński, wysoki, zdrowy. On w zonie był, pracował w piekarni.

Ten Dobrzyński był też taki odosobniony? Nie trzymał z Polakami?

M.H.: Nie.

Ale dlaczego? dlatego, że w kuchni pracował?

M.H.: Raz że był nażarty; drugi raz, nie był w żadnej chyba organizacji...

Starszy człowiek?

M.H.: W moich latach był. A zdrowy, wysoki.

Znaczący dwudziestoparoletni był?

M.H.: On grał bokserem z tym Romaszka, występował często.

Aha, były jakieś spotkania bokserskie w Czwartym?

M.H.: Tak. On zdrowy był, wysoki. No ale żeby... Powiesz jemu „dzień dobry”, to on ci odpowie, ale żeby tak pogadać, to nie, to nie było tak. „No to chuj z tobą, jak nie chcesz to nie. Myślisz, że ty już nażarty, a ja głodny, to już”...

Czy ten inżynier Michał Bigiel, czy on był aktywny w czasie buntu?

M.H.: Nie. Cicho, normalnie się wyprowadzał. On strasznie... cały Norylsk jego znał, wszystkie jego lubili.

koniec

spisał Tomasz Gleb